

JANINA KANIEWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Bychawka, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ukrywanie Żydów, pomoc Żydom, okupacja niemiecka, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Żydówka Róża ukrywana u dziadków w Bychawce

Panią Różę zapamiętałam jako młodą kobietę, dwudziestokilkuletnią, tak teraz myślę. Dosyć elegancką, inteligentną. Bardzo ładnie rozmawiała z nami. Zajmowała się nami – [mną] z bratem – żeby mamie było lżej. Rodzice zgodzili się, żeby jakiś czas u nas przebywała. Nie było to bezpieczne dla nas, bo wiadomo, że były obławy w Bychawie na ludność żydowską. Oni uciekali. Prawdopodobnie ta pani Róża, czy Rózia, trafiła do nas z tej łapanki, może uciekła, tak to rozumiem. Jak długo była – też nie wiem. Ale skoro pisze, że się z nami zaprzyjaźniła, to musiał być to jakiś dłuższy okres. Nie nocowała w naszym domu, ponieważ jeszcze żyła moja babcia, był mój dziadek, nas czworo – rodzice moi, ja i brat – więc to była duża grupa ludzi. Nie bardzo było gdzie. I niebezpiecznie było, żeby ona nocowała w domu. Więc nocowała na takiej... Jak to nazwać? Nad oborą był taki strych jakby. I tam było siano, słoma. Mama jej dała jakąś pościel. I były drzwi u góry, a na dole się przystawiało drabinę. Ona wychodziła po tej drabinie. Jak już się położyła spać, to tata czy mama zabierali tę drabinę. Czyli w razie jakiegoś nalotu Niemców, żeby nie było to takie dostępne wejście. Ona tam się chroniła w tym sianie. To było lato albo wczesna jesień, tak że jeszcze było dość ciepło. Ale w końcu musiała od nas odejść, bo mama powiedziała, że dłużej nie może jej chronić, bo boi się o nasz los po prostu. A w międzyczasie Niemcy opodal naszego domu zabili żydowskiego chłopca. W każdym razie bezpiecznie to nie było. Później pani Róża do nas napisała i z tej kartki wynika, że pisała [już] wcześniej. I nawet ma taki żal trochę, że myśmy nie odpisywali jej. To znaczy mama, że nie odpisywała. Ale też nie wiem, czym to było podyktowane. Czy nie chciała kontaktu z obawy na nasze bezpieczeństwo? Nie mam pojęcia dlaczego. W każdym razie ta jedna kartka się zachowała. Była to kartka świąteczna: „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia”. I nawet na tej kartce jest chłopiec i dziewczynka i pani Róża napisała tu „Bruno”. [Bruno] to mój brat.

Już po wojnie rozmawialiśmy [o niej]. Nawet kuzynka powiedziała z takim przekąsem: „O, zaprzyjaźniła się. Trzy dni u was była”. To nieprawda. Ludzie nie wiedzieli, nawet nasza rodzina nie wiedziała, że ona u nas była. Ona była podobna do mojej ciotecznej siostry z Lublina, [która] czasem przyjeżdżała do nas – Celina, mojego ojca siostrzenica. I to tak wyglądało jakby to była Celina – dla kogoś, kto nie znał. Pamiętam, że [pani Róża] była taka dobrze ułożona, była inteligentna, miała dużą wiedzę. Nami się zajmowała. Pomagała mamie, bo mama musiała coś tam robić, jak to w gospodarstwie. Ja miałam wtedy dziesięć-jedenaście lat. Tak że wspominało się, a szczególnie się wspominało już po wojnie – już nikt się nie bał konsekwencji.

Data i miejsce nagrania	2020-08-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"